

Jacek Hajduk
Homer w Krasnogrudzie
Dziennik 23.09-11.10.2019

Jutro o 4:27 pociąg relacji Kraków-Suwałki. Planowany przyjazd na miejsce: 12:47. Z Suwałk do Sejn, a następnie pod samą granicę z Litwą, do wsi Krasnogruda, gdzie w dworze Czesława Miłosza, a jednocześnie siedzibie Międzynarodowego Centrum Dialogu Pogranicze, spędzić mam niespełna trzy tygodnie w ramach pierwszej edycji rezydencji literackiej im. Marii i Kazimierza Brandysów. Dystans to około 600 km, czyli tyle, ile z Krakowa do Suboticy w dzisiejszej Serbii. By tam dotrzeć, przejechać trzeba kawał Polski południowej oraz całą Słowację i całe Węgry na przetrzał. Lecz w każdym tamtejszym zakątku panuje duch C.K. i ten sam kulturowy kod, który włada w moich stronach. Inny (co nie znaczy obcy) świat to dopiero Grecja. Tymczasem, jadąc te 600 km na północ, i wciąż pozostając w granicach Rzeczypospolitej, zmierzam właściwie do sąsiedniego kraju, na spotkanie z nie-moim krajobrazem, nie-moją mową, nie-moim duchem. Ziemia, rodząc góry i doliny, morza i jeziora, pejzaże tak różnorodne, nie brała przecież pod uwagę granic. To już nasza, jej późnych dzieci, słabość.

Inna przestrzeń

Jestem w pokoju, który na najbliższe trzy tygodnie stanie się moim domem. Rozglądam się dookoła: jest biurko i jest łóżko. Jest wszystko, czego potrzebuję. Książki, które zamierzam czytać, przynoszę sukcesywnie z biblioteki na dole. Ustawiam je z rozmysłem. To nimi wypełniam przestrzeń. Sufit jest wysoki, ścięty, bo pokój znajduje się na poddaszu. Przez okna, wysokie i wąskie, widać drzewa i polanę; w oddali - linię lasu. W słońcu, które teraz, osuwając się powoli za horyzont, przeświewa szyby okien i kładzie się smugami na biurku, drga naprężona pajęczyna. To wszystko. Moja cela pisarska.

Po późnym obiedzie lub wczesnej kolacji wyszedłem przed dwór. Oto ostatnie chwile przed zmrokiem, niebo - ponad głową ciemnoniebieskie, nieco niżej szarobłękitne, na styku z linią lasu żółtopomarańczowe. Dookoła, bliżej i dalej, soczysta zieleń, a w nią powtykane tu i tam prowadzące dokądś wykładane kamieniem alejki.

Pierwszy dzień, a właściwie pierwszy wieczór obcowania z ciszą. Cisza w pokoju, we dworze, w okolicy. Cisza jakby rozchodząca się falami. Koncentrycznymi kręgami. Tylko cisza. Nic więcej.

Sejny i Krasnogruda

Sejny to małe, urocze miasteczko, założone przez Jerzego Grodzińskiego w 1593 roku na terenach należących wówczas do Wielkiego Księstwa Litewskiego. W wymarłym języku jaćwieskim słowo *seina*, od którego wzięła się nazwa osady, oznaczało trawy porastające brzegi rzek, sitowie. Dziś to suwalszczyzna, ale niedaleko stąd na Litwę. Zresztą, podobno jedna trzecia mieszkańców to Litwini, a we wsiach okolicznych ich liczba sięga nawet dziewięćdziesięciu procent. Na ulicach słychać język litewski. Jest tu litewski dom kultury, są litewskie sklepy z litewskimi wyrobami. To samo państwo, inny kraj.

W centrum Sejn, w budynku zwanym tutaj Starą Poczta, znajduje się obecnie Dom Pogranicza, czyli siedziba główna Ośrodka Pogranicze - sztuk, kultur, narodów, założonego przed

ponad ćwierćwieczem przez dwa małżeństwa: Małgorzatę i Krzysztofa Czyżewskich oraz Bożenę i Wojciecha Szroederów. Instytucja ta porównywana bywa nawet dzisiaj do Instytutu Literackiego prowadzonego przez Jerzego Giedroycia w Maisons Laffitte. Ośrodek znany jest w świecie i stanowi model, według którego organizuje się podobne miejsca. Jedną z ważniejszych inicjatyw Pogranicza było utworzenie Pracowni Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza, która gromadzi, opracowuje i udostępnia wielojęzyczne zbiory, dotyczące krajów i kultur Europy Środkowo-Wschodniej, Bałkanów, a nawet Azji. Oprócz księgozbiorów (a są tu także pozycje, których na próżno szukalibyśmy nawet w Bibliotece Narodowej), Pracownia dysponuje imponującymi zbiorami wycinków prasowych (stale aktualizowanych), a także pocztówek, fotografii i płyt z nagraniami audio.

W niedalekim sąsiedztwie znajduje się Biała Synagoga, którą Pogranicze obecnie dzierżawi, i w której organizuje koncerty, spotkania i wystawy. W synagodze miałem okazję wysłuchać opowieści o Żydach sejneńskich.

W 1768 roku do Sejn sprowadzili ich dominikanie, licząc na to, że uda się tym sposobem ożywić gospodarkę miasta. W 1791 roku mieszkało tu około siedemdziesięciu Żydów, a po pięciu latach trzykrotnie więcej. Trzy dekady później społeczność żydowska liczyła kilka tysięcy osób i stanowiła już dominującą w mieście wspólnotę. Na przełomie wieków XIX i XX spora część Żydów sejneńskich wyemigrowała za chlebem, toteż w momencie wybuchu II wojny światowej było ich nieco ponad ośmiuset. Wojnę podobno przeżył tylko jeden.

Relacji w synagodze słuchała z nami pewna Amerykanka imieniem Ellen, która przyjechała tu (chyba z Colorado) tropem swoich żydowskich przodków. Patrząc na nią, na to, jak chłonie te słowa, czułem chyba wstyd: za Litwinów?, za Polaków?, za Nazistów, za Sowietów? A może za siebie? Bo przecież dla mnie była to tylko jedna z wielu opowieści o żydowskich losach, a nie - jak dla Ellen - bolesna opowieść rodzinna.

Holokaust. Na ten temat tyle już powiedziano i napisano, a wydaje się nietknięty. Kiedy spotykam ludzi, podróżujących śladami swoich straconych dziadów, mam wrażenie, że Europa nie jest wcale tym, czym mnie zdaje się być - nowoczesnym, dostatnim światem, ale jakimś pogorzeliściem, ziemią jałową, nawiedzonym domem. Układamy sobie życie na stosach kości. I udajemy, że nic się nie stało. Kiedy przestajemy udawać, wszystko, co powstało po wojnie, wydaje się nagle fikcją, fatamorganą.

W drodze powrotnej tylko jedna myśl: krajobraz. Wbrew temu, czego się spodziewałem, sejneńszczyzna nie jest płaska. Teren bywa pagórkowaty, ale inaczej niż na południu Polski, choćby w Beskidach. Droga do Krasnogrudy wydaje się czymś w rodzaju traktu do baśniowej krainy: za siedmioma wzgórzami, za siedmioma jeziorami... Zabudowań prawie nie ma, pojedyncze domy znajdują się daleko od dróg; za to liczne są pola kukurydzy, teraz wysychającej w mocnym słońcu. Na łąkach krowy, co w wielu regionach kraju jest już raczej rzadkością. Zresztą rzadkością są dzisiaj nie tylko stada krów chodzących wolno, ale i, po prostu, łąki. Codzienność i zwyczajność w najczystszej postaci, a jednak... zawrót głowy, niemy zachwyt, olśnienie.

Dwór, w którym mieszkam, należał do rodziny Czesława Miłosza od strony matki. Począwszy od 1927 roku z rodzicami i bratem Andrzejem przyjeżdżał tu poeta regularnie na wakacje. Jako student bywał też sam. Zajmował wtedy pokój na piętrze. Prowadził życie towarzyskie, ale także chodził po lasach, pływał kajakiem po jeziorze i obserwował ptaki. Chlubą dworu była wspaniale zaopatrzona biblioteka, która należała do Stanisława Kunata, brata Teofila,

pradziadka Noblisty. Choć książeczki (z wyjątkiem jednej książki: *Szkice historyczne* Karola Szajnochy) przepadł bez śladu, to półki, stylowej biblioteki w odrestaurowanym dworze nie stoją puste: zapełniają je dzisiaj dzieła Miłosza i prace jemu poświęcone, ale także książki autorów mu bliskich, w tym Stanisława Vincenza.

Jezioro Hołny

Wybrałem się na spacer nad pobliskie jezioro. Pejzaż jak z okładki *Doliny Issy*. Taki widok można chłonać bez końca. Stojąc na starym, drewnianym pomoście, patrzyłem, jak słońce, rzucając ciepłe światło na taflę jeziora, chowa się za wierzchołkami drzew i słuchałem, jak wiatr buszuje w sitowiu. Byłem tam przez krótką chwilę, ale okazało się, że minęło 30 albo 40 minut. A może i dłużej?

Jezioro nosi nazwę Hołny. Jest to nazwa jaćwieska. Zanim w XV w., ramię w ramię z Zakonem Krzyżackim i Księstwem Litewskim, dokonaliśmy rozbioru Jaćwieży („nie sądzcie, abyście nie byli sążeni”), żyli tu, w tych starych borach, na moczarach, pośród rzek i jezior, w otulinie mgieł i pod tym słońcem, Jaćwingowie, starożytni wyznawcy Perkunasa, Bałtowie spokrewnieni z Prusakami i Litwinami. Nie wiem wiele o pozostałościach ich kultury materialnej; na pewno można nadal w podsuwalskich lasach natrafić na jaćwieskie kurhany. Jest też trochę literatury, poczynając od Herodota i Ptolemeusza.

O Jaćwingach pisał Jan Długosz: *Mieszka zaś naród Jaćwingów w północnej stronie, graniczy z Mazowszem, Rusią i Litwą i ma język w dużej mierze podobny do języka Prusów i Litwinów i rozumiały dla nich, a ludy dzikie, wojownicze i tak bardzo żądne sławy i pamięci, że dziesięciu spośród nich walczyło ze stu wrogami, zachęcanych tą jedyną nadzieją i świadomością, że po śmierci i zagładzie ziomkowie będą ich sławić pieśniami o dzielnych czynach. To usposobienie przyprawiło ich o zgubę, ponieważ mała garstka łatwo ulegała liczebnej przewadze tak, że powoli niemal cały ich naród wyginął, ponieważ nikt z nich nie cofał się przed nierówną walką, ani nie starał się uciec po wdaniu się w walkę (Roczniki).*

Jaka szkoda, że ci rządni sławy i pamięci ludzie z „północnej strony” nie doczekali się swojego Homera. A może raczej swoich Arystarchów i Pizystratów, którzy po latach kształtowania się pieśni bohaterskich w przekazie ustnym, zadbaliby o ich przetrwanie w formie spisanej, dla potomności. Ilu jaćwieskich Achillesów walczyło i ginęło w potyczkach i bitwach, mając tę jedną tylko pociechę, że - chociaż każda wojna jest bezsensu i każdy wychodzi z niej przegrany - to ktoś kiedyś doceni ich heroiczny wysiłek?

To, czego się dowiaduję, potwierdza intuicję językoznawców i koresponduje z ich zainteresowaniem językiem litewskim. Gdyby przeprowadzić tu gruntowne badania antropologiczno-mitograficzne, okazałoby się z pewnością, że przechowują te ziemie - a z nimi żyjący tu, wyrabiający swoje sękacze i zbierający lecznicze zioła ludzie - wiele zarówno ze świata praindoeuropejskiego, jak i z tradycji Grecji antycznej, skoro wieś tutejsza kultywuje np. pewien rytuał, znany z mitu o Medei (!). Jest Litwa krainą magiczną. Tu „wiatr od Kolchidy” wiał nie słabiej wcale niż na Huculszczyźnie. Przekaz antyku, oficjalny, szkolno-akademicki, jest w porównaniu z tym zupełnie martwy.

Moment homerowy

Wszystko zaczyna się od Stanisława Vincenza, homerologa z zamiłowania, który głosi tezę, zgodnie z którą Homer to piewca dobra i pokoju. I że naczelnym prawem, jakie głosi grecki poeta, jest *xenia*. Czytam Homera na nowo. Istotnie: *Iliada* okazuje się eposem o kryzysie wartości - począwszy od pogwałcenia prawa gościnności przez porwanie Heleny. *Odyseja* jest natomiast poematem o tęsknocie za dawnym kodeksem moralnym, stąd co rusz celebrytuje się tam każdy przejaw gościnności. Całą tę epopeję kończy rzeź zalotników, którzy - jak na jej początku Parys - dokonują zamachu na *xenia*. O tym, że świat bohaterów trojańskich jest światem schyłkowym, zaświadcza sam Homer, mówiąc wielokrotnie, że prawdziwi bohaterowie żyli w czasach, gdy Nestor był młody (!). Więc: czasy wyprawy Argonautów. Teraz istotny element: autor. (Abstrahując od tzw. kwestii homerowej). Poeta tworzy swoje eposy w IX czy VIII w p.n.e., a ich akcja toczy się, powiedzmy, około połowy XIII stulecia. Mija więc od wojny do jej opisanie kilkaset lat. Świat dawnych kodeksów przestał obowiązywać, wojna trojańska to wojna totalna i wojna bez sensu. Ale jej znaczenie jest przełomowe. Na zgliszczach dawnego świata nic jeszcze nie powstało. Homer - może wizjoner, a może po prostu pisarz o dużej wrażliwości dziejowej - pisze *Iliadę* i *Odyseję*, i mówi: jeśli chcecie budować nową Grecję, to musicie powrócić do świata wartości. Oto moment homerowy.

Vincenz powtarza misję Homera, mówi: po II wojnie światowej i Holokauście trzeba wrócić do podstawowego prawa moralnego i na nim budować nowy ład. Tę samą intuicję mają tłumacze Homera - przekłady *Iliady* Ignacego Wieniewskiego oraz *Odysei* Józefa Wittlina (wydanie trzecie, zmienione) i Jana Parandowskiego (przekład prozą, najbardziej rozpowszechniony) ukazują się mniej więcej wtedy, co eseje Vincenza. Nieco wcześniej Adam Krokiewicz wydaje swoją książkę pt. *Moralność Homera i etyka Hezjoda*.

Adam Krokiewicz urodził się w 1890 roku w Krakowie, gdzie uczył się w Gimnazjum św. Jacka, a potem studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, w tym samym Instytucie Filologii Klasycznej (choć gdzie indziej dzisiaj zlokalizowanym), w którym ja obecnie prowadzę zajęcia ze studentami. Tutaj się doktoryzował i habilitował. Brał udział w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej, a dwie dekady później w kampanii wrześniowej 1939 roku. W czasie okupacji udzielał się w tajnym nauczaniu. Związany w swojej karierze naukowej także z Lublinem i Warszawą, na emeryturę przeszedł w 1960 roku, ale potem prowadził jeszcze zajęcia dla osób niewidomych. Miał opinię świetnego dydaktyka. Jego uczniami byli m.in. Lidia Winniczuk, Zygmunt Kubiak i Zbigniew Herbert.

O poematach Homera Krokiewicz w swoim studium pisał: *I czytać je trzeba wielokrotnie raz po raz, tak długo, aż się będzie mieć poczucie jakby wewnętrznego z nimi zespolenia, aż zniknie przegroda obcego języka i to, o czym czytamy, będzie się nam uświadamiać jakby bezpośrednio.*

Wracam w myślach do młodego Nestora. Jeśli przed *Iliadą* istniały jakieś eposy, a musiały istnieć, to bohaterem co najmniej jednego z nich był - właśnie młody (!) - Nestor. Imię to stało się dla nas synonimem człowieka starego i doświadczonego życiowo, ale tylko dlatego, że poznaliśmy go już właśnie takim. A tymczasem Homer szturcha nas łokciem, mówi: pamiętacie tego herosa z dawniejszych pieśni - tych, które traktowały o prawdziwych bohaterach i prawdziwym bohaterstwie? Ja pokazuję go wam już posuniętego w latach.

Świadomość tego jest bardzo istotna dla precyzyjnego dookreślenia, czym są *Iliada* i *Odyseja*, i jaki świat odmalowują. To jest właściwie epika post-heroiczna (!), a Achilles i Hektor to

post-herosi (!), ostatni - więc w jakimś sensie: beznadziejni - reprezentanci świata, który się (już) rozpadł.

Wojna trojańska wybuchła, bo rozpadła się wspólnota „protogrecka”. Achajowie i Trojanie to nie Zachód i Wschód! Wystarczy prześledzić ich genealogię: mają tych samych boskich rodziców. U Homera nie ma dobrych Hellenów i złych Trojan. Vincenz słusznie podkreśla, że Homer na równi oplakuje obie strony.

Odyseja to poemat o próbach powrotu do czasów sprzed wydarzeń z *Iliady*.

Homer i Vincenz zdają się mówić to samo: kiedy człowiek się zamyka na Innego, nad jego światem zbierają się ciemne chmury.

Dzień i noc

Dłuższy spacer po okolicy. Ani jednego człowieka, ani jednego samochodu. Jedyne odgłos, jaki wdarł się w tę ciszę (ale wdarł się w sposób cudowny), to stukot dzięcioła. Błogo falujący pejzaż: zielone pagórki i dróżki, które wiją się między nimi, aż znikną. W którąkolwiek stronę pójdę, będzie dobrze. Przypomniał mi się dwuwiersz z Wang Weia (*Dom w górach Zhongnan*):

Gdy tylko zechcę, wyruszam w samotną wędrówkę.

Obcuję z pięknem, próbuję zrozumieć pustkę.

Po powrocie do dworu, do pokoju, też tylko jeden odgłos zza uchylonego okna: ten sam (jak się domyślam) dzięcioł. Dookoła ciemnieje, słońca już nie widać, jedynie bladorożowa poświata łyska jeszcze ponad linią lasu. Za chwilę zapadnie noc.

Xenia

W kawiarni „Piosenka o porcelanie” spotkanie autorskie - wspaniale prowadzone przez Marka Zagańczyka. Potem zaproszenie na kolację do gospodarzy, Małgorzaty i Krzysztofa Czyżewskich. Z dworu to niedaleko (około 1 km), ale idzie się przez zupełną ciemność. Co prawda widać było chyba wszystkie gwiazdy galaktyki, jakie zdążyły narodzić się i jeszcze nie zgasnąć, ale i tak potrzebny był obeznany z terenem przewodnik. *Blair Witch Project*, tyle że w miłym towarzystwie.

Kolacja wyjątkowa. Przywodząca na myśl prawdziwe uczy (kulinarne i intelektualne), o jakich czyta się w powieściach lub w jakich - niestety jedynie jako widz - uczestniczy się podczas seansu filmowego. Dania i tematy tyleż smakowite, co inspirujące; tyleż proste, co wykwintne. I wszystko w odpowiednich proporcjach: wino, powaga i śmiech. Rozmowy prawdziwe - o tym, co ważne, i prowadzone z wielką kulturą. Ciekawość wzajemna wszystkich zebranych przy stole. I duchy - równie mile widziane jak my, jeszcze żyjący - Czesława Miłosza, Kazimierza Brandysa, Józefa Wittlina, Stanisława Vincenza. Gościnność nie jako przejaw uprzejmości, ale jako poważne wezwanie moralne.

„*Kseinos*” oznacza *obcego* - pisał Vincenz, którego wpływ na twórców Pogranicza jest niezaprzeczalny - z *czasem gościa, a prawo gościnności, którego strzeże Dzeus-kseinos, to jest opiekun gości, jest najstarszym prawnym spadkiem homeryckim, najprawdopodobniej odziedziczonym po kulturze egejskiej. I to jest jedyne konkretne prawo, które można wysnuć z*

Homera. Można by jeszcze powiedzieć, że gościnność w szerszym sensie, to jest otwieranie się światu i ciekawość intelektualna i duchowa, taka jak jońska czy ateńska, jest rozsnuciem tego prawa.

Powrót Miłosza

Chcieliśmy zbudować ośrodek, w którym będzie się dbać o wielokulturowe dziedzictwo Polski - wspomina Krzysztof Czyżewski początki Pogranicza. - W latach 80. szukaliśmy takiej idealnej lokalizacji na Łemkowszczyźnie, Kaszubach czy w okolicach Przemyśla. Zjechaliśmy z moją żoną Małgosią różne pogranicza, a Miłosz był jednym z tropów. Wędrowaliśmy z jego książkami w plecaku. W 1989 r. pojechaliśmy do Maćkowej Rudy na Suwalszczyźnie do przyjaciela, Andrzeja Strumilly. Prosił, abym mu przywiózł moją pracę magisterską „Księga Drogi Czesława Miłosza”. Andrzej wziął ją i położył na biurku. Potem trochę pogadaliśmy i wyszliśmy. Spacerowaliśmy z Małgosią nad brzegiem Czarnej Hańczy i nagle pojawił się na ścieżce Czesław Miłosz. Szedł sam. Z tyłu jego brat i parę innych osób. Byliśmy zmieszani i chyba zbyt natargywie wpatrywaliśmy się, bo podszedł i rzucił: Czesław Miłosz jestem. My też się przedstawiliśmy. Spotkanie trwało ledwie chwilę i każde poszło w swoją stronę. Po latach okazało się, że on wtedy szedł do Strumilly, my nic nie wiedzieliśmy, bo wizyta była trzymana w tajemnicy. Tamtego dnia pojechaliśmy do Sejn. Zatrzymaliśmy się pod Białą Synagogą i zaraz za nami stanął samochód Andrzeja Miłosza, z którego wysiadł pan Czesław. Podszedł i powiedział: Co wy tak uciekacie? Może byśmy pogadali... i zaprosił nas na kolację do klasztoru w Wigrach”. I tak wszystko się zaczęło.

Wiersz *Powrót Miłosza* (jeden z kilku jego utworów o tym tytule) traktuje o tytułowym powrocie po latach tu, do Krasnogrudy. Niezwykle, jak podobny w duchu jest jeden z wierszy Du Fu, nad którego tłumaczeniem od dłuższego czasu pracuję. Ta sama „sytuacja poetycka”, to samo obrazowanie. Zgadza się nawet tytuł - *Powrót*. Wiersz ten, spolszczony „Miłoszem”, brzmiałbym tak:

*Wybrałem się do świętych miejsc, gdzie kiedyś błędziłem.
I rozpoznałem most, i znów po nim szedłem jak dawniej.*

*Łuszcząca się woda, i góry. Niepojęta identyczność.
Ogród kwiatów i wierzb. Niezmiennność doskonała.*

*Znowu wiatr giął sitowie, kiedy lśniło we mgle.
I jak wtedy - czyż nie tak? - piasek parzył od słońca.*

*Mądry samą podróżą, teraz wiem - było warto.
Powracałem do świętych miejsc. Gdzieś było mi lepiej?*

Jedną z moich lektur w Krasnogrudzie jest *Ziema Ulro*, z której wynotowuję krótki fragment: *drugie prawo historyczne [...]: działania przebiegów rozkładowych na osoby wrażliwe w sposób dla tych osób niezrozumiały, poniżej progu ich świadomości. [...] przypuszczam, że jest to działanie potężne, sięgającą aż w dziedzinę najbardziej prywatnych związków ludzkich, z erotyką włącznie. [...] dezintegracja wartości w jakimś społeczeństwie nie tylko osiąga jednostek na*

poziomie opinii i świadomych wyborów, także usadawia się w ich domenie, zdawałoby się, zastrzeżonej. Można by więc, płynąc na tej fali, powiedzieć, że atomizacja społeczeństw dzisiaj to pokłosie zapaści cywilizacyjnej, w jakiej tkwimy od czasów wojen światowych, a takie procesy jak technicyzacja jedynie ten stan unaocniają, ewentualnie przyspieszają go i pogłębiają. Poeta nazywa to *logiką przyspieszonego rozpadu*.

Czy Miłosz, uczeń duchowy Vincenza, pozostaje tu pod jego wpływem? Czy przekonanie, z gruntu katastroficzne, o kryzysie społeczeństw Zachodu jako pokłosiu zapaści cywilizacyjnej nie jest tym samym momentem samouświadomienia, który u Vincenza wiąże się z palącą potrzebą „powrotu do Homera”?

W ciszy

Tu, w Krasnogrudzie, cisza otula kilkoma warstwami, z których każda innej jest nieco natury: cisza pokoju jest jak cisza studia nagrań, profesjonalnie wygłuszonego; cisza piętra to cisza skrzypiąca czasem drewnianych schodów i stropów; cisza dworu jest ciszą dużego pustego domu, cisza najbliższego otoczenia - ciszą lasu, a cisza całej okolicy - ciszą sielankowej, zapomnianej przez świat prowincji. Dopiero gdzieś tam, w oddali, z któregoś gospodarstwa i z którejś z łąk - pianie koguta i muczenie krowy, naprzemienne, jakby stanowiące ich dialog.

Wiatr, teraz bardziej szarpiący żółtymi już gałęziami, przyniósł mi od świata za oknem, jakby z pozdrowieniami albo jako zaproszenie na spacer, kilka suchych liści.

Zejście dróżką do pomostu nad jeziorem po wilgotnym, wielobarwnym dywanie: szare i czerwone łby kamieni, na nich wzór utkany z żółtych i pomarańczowych liści oraz lśniących ciemnobrązowo kasztanów, a dookoła zielone frędzle trawy. Spod butów, w obie strony, czmychają maleńkie żaby, nieomal nie do zauważenia. Trzeba bardzo uważać.

Las, który widać z pomostu po drugiej stronie, rudo-żółto-zielone półkoliste wybrzuszenie, odbija się wyraźnie, nie tracąc nic ze swej jesiennej tęczowości, w niebieskich wodach jeziora Hołny. Nie ma wiatru, więc woda nie łuszczy się, stoi wręcz zupełnie nieruchoma. Nieruchome zupełnie jest też sitowie. Prócz mnie w całej tej galaktyce jest obecnie tylko dzieciół - gdzieś daleko za moimi plecami, i kilka kaczek, z których jedna przelatuje w pewnym momencie nisko nad taflą wody i znika po drugiej stronie horyzontu.

Błękitne, rozświetlone niebo z gdzieśgdzie tylko rozrzuconymi białymi kłębkami chmur. Wysokie drzewa, które nie zrzuciły jeszcze swoich letnich szat, błyszczą w słońcu jasno i złościście. Postąłem chwilę na podeście nad jeziorem: cały usiany jest dzisiaj ciemnobrązowym listowiem, wyglądającym tak, jakby zostało świeżo zgrillowane w niesionych wiatrem promieniach słońca. Ten sam wiatr kładzie prawie poziomo sitowie, marszczy taflę wody i z grzechotem strząsa z gałęzi ostatnie, uschnięte liście. A mimo to: idealny spokój.

Odyseja Józefa Wittlina

Mało dziś pamiętany Józef Wittlin, poeta, powieściopisarz, eseista i tłumacz polski żydowskiego pochodzenia, urodził się w 1896 roku we wsi Dmytrów, w powiecie radziechowskim obwodu lwowskiego. W latach 1906-1914 uczęszczał we Lwowie do VII gimnazjum klasycznego, na tyle solidnie przygotowującego swoich uczniów, że już w roku ukończenia szkoły (i wybuchu I wojny światowej) zaczął Wittlin heroiczną pracę nad swoim przekładem homerowej *Odysei*; pracę,

która towarzyszyła mu - niczym widmo niedające spokoju - w zasadzie przez całe dorosłe życie. Przekład swój ogłaszał trzykrotnie: w 1924, 1935 (nagroda PEN Clubu) i 1957 roku. Kolejno: we Lwowie, Warszawie i Londynie. A już na okoliczność pierwszego wydania swego przekładu wyznawał: *Ale dziwnym trafem właśnie wojna i wojsko skierowały moją fantazję w kierunku Homera. [...] dzieje żołnierza tulającego się na wojnie i tęskniącego do ojczyzny, do spokoju i do cichego życia rodzinnego, stały się dla mnie identyczne z dziejami tulacza Odysa (Wiadomości Literackie 1924, nr 12).*

Wittlin opuścił Polskę w 1939 roku, ale nie na skutek wybuchu II wojny światowej, lecz w efekcie nagonki w prasie prawicowej, jakich on i kilku innych pisarzy o korzeniach żydowskich stało się celem. Już na początku 1939 roku podczas zebrania Związku Zawodowego Literatów, Tadeusz Demczyk wystąpił z wnioskiem, by książki Tuwima, Słonimskiego i właśnie Wittlina wycofać z księgarń. Za wnioskiem opowiedział się ówczesny prezes organizacji, Ferdynand Goetel. Wittlinowi zarzucano nie tylko nieodpowiednie pochodzenie, ale i pacyfizm. Wobec niepokojących pogłosek o możliwym oskarżeniu Wittlina o działalność antypaństwową, a w efekcie ryzyka osadzenia go w obozie w Berezie Kartuskiej, pisarz zdecydował się na emigrację.

Mieszkał trochę we Francji, potem w Portugalii, ale już w 1941 roku wraz z żoną wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku, gdzie mieszkał już do śmierci w 1976 roku, pracował nad trzecim, zmienionym wydaniem *Odysei*. We wprowadzeniu do tej powojennej edycji Wittlin pisał: *I przeto Homera, należącego do wszystkich epok, trzeba by dziś podawać na surowo [...]. Ten właśnie użytkowy cel mi przyświecał, kiedy wiosną 1944 roku jeszcze raz zabrałem się do rewizji mojego tłumaczenia. Był to rok Monte Cassino, alianckiej inwazji [we] Francji i powstania warszawskiego. [...] nową, trzecią redakcję tłumaczenia „Odysei” podjąłem z myślą o nowych naszych Odysach i Telemachach.*

Kiedy Wittlin udawał się na emigrację, był już pisarzem o ugruntowanej pozycji: tłumaczem Homera, autorem *Hymnów* oraz *Soli ziemi*, rozgrywającej się w 1914 roku powieści o losach pewnego niepiśmiennego Hucuła. Już Zygmunt Kubiak zauważał, że *Sól ziemi* to przewrotna *Odyseja*, w której króla Itaki zastępuje Piotr Niewiadomski, wędrujący po morzu grozy XX wieku, choć, na szczęście, „tylko przy brzegu”.

Sól ziemi - dziś zapomniana, a przed wojną szeroko tłumaczona i brana pod uwagę w przymiarkach noblowskich - istotnie cała jest jakby z homerowego kruszcu. Jej język, jej kompozycja, duch, jaki ją przepęlnia - wszystko to świadczy o głębokim przeżyciu przez polskiego pisarza eposów Homera, ale i o tym, że rozumiał on lepiej niż inni nasi powieściopisarze, co opowieści nadaje cech istotnie uniwersalnych, zrozumiałych na każdej szerokości geograficznej, czytelnych dla każdego.

Nie chodzi o proste nawiązania, mające zaświadczać o erudycji autora. O popis, o puszczenie oka do czytelnika. Ale o to, że kosmos Wittlina jest kosmosem Homera. W *Prologu* czytamy: *Cesarz podniósł się z pomocą adiutantów. Nikomu w służbie ręki nie podawał. Tym razem jednak uścisnął dłoń prezesa ministrów. Na progu odwrócił się raz jeszcze i rzekł nie wiadomo do kogo: - O ile się nie mylę... będzie się lala krew.* W tym ostatnim zdaniu zamyka się cała filozofia każdej „wielkiej wojny”. Franciszek Józef jest jak Zeus, zasiadający na wysokim Olimpie i podejmujący decyzję (jeden podpis!), która zmieni oblicze kontynentu. Trochę bo jest wszechwładny, a trochę - bo bezsilny wobec okoliczności. Dwór i oficerowie są więc bogami tej wojny. Sama wojna także jest bogiem (Ares), podobnie jak miłość (Wenera). Podoficerów nazywa

się u Wittlina pół-ludźmi, pół-bogami. Słońce wstaje (z początkiem rozdziałów) i zachodzi (z końcem) nad śmiertelnikiem Piotrem Niewiadomskim z tą samą kompozycyjną precyzją co w *Odysei*. *Franciszek Józef* - mówi narrator w innym miejscu powieści - *owszem, był najwyższym wodzem, najwyższym bogiem, jak Zeus na Olimpie, ale feldfebel sztabowy [Bachmatiuk] służył jeszcze większemu Bóstwu [tj. Subordynacji], niewidzialnemu jak Mojra, przed którą cały Olimp wojenny drżał” (!). Zeus ponad bogami, a ponad Zeusem - Mojra. Oto Homer. Oto Wittlin - wielki nasz uczeń Homera.*

Europejska wojna domowa

Pisarz nie miał wątpliwości, że obie wojny światowe łączy coś organicznego. W *Postscriptum do „Soli ziemi” po 35 latach* Wittlin pisał: *Czas, zamiast nas oddalić od wojny z lat 1914-1918, teraz automatycznie nas do niej zbliżył. II wojna światowa z całą jej infernalną grozą spowodowała nie tylko gwałtowne przesunięcie perspektywy, z której oglądamy pierwszą wojnę światową, ale jak gdyby znormalizowała w naszej wrażliwości wszystko, co w roku 1925 wydawało się nam absurdalne, niemoralne, a przeto - nieludzkie. Więcej: II wojna światowa z jej przerażającymi skutkami oswoiła człowieka z jego hańbą i poniżeniem oraz uodporniła na wstrząsy, zagrażające zdrowiu jego duszy. Wprawdzie z dzisiejszej perspektywy można wojnę z lat 1914-1918 uważać za prymitywną pod względem techniki zagłady, doprowadzonej w latach 1939-1945 do perfekcji, ale też trzeba w niej dojrzeć rodzicielkę tej drugiej, totalnej wojny światowej oraz wszelkich groźących nam dzisiaj katastrof (1971). Odyseja Wittlina, o czym nie mógł on wiedzieć w 1914 roku, gdy jako świeżo upieczony gimnazjalista zasiadał do pracy nad nią, ani nawet wówczas gdy po raz pierwszy i drugi swój przekład publikował - jest literacką odpowiedzią na to, co uczeni nazywają dzisiaj europejską wojną domową. *Sól ziemi*, powieść o losach Piotra Niewiadomskiego, czytana razem z *Postscriptum...*, pełni tę samą dokładnie, donośną rolę.*

Vincenz i Wittlin to tyleż homerydzi, co, odpowiednio, komentator i tłumacz. Moment homerowy to moment samoświadomości kryzysu etycznego - będącego odbiciem (źródłem lub konsekwencją [?]) zapaści cywilizacyjnej jaka następuje w reakcji na I wojnę (kres pewnego świata) i na II wojnę (wraz z Holocaustem), będącą w istocie epilogiem tamtej. Współczesna historiografia wychodzi nam tu naprzeciw, proponując na opisanie tego, co na starym kontynencie wydarzyło czy wydarzało się w latach 1914-1944, termin - europejska wojna domowa.

I tu Troja także wytrzyma paralełę: przecież historycznie, wedle świadectw materialnych, miały tam mieć miejsce dwie wojny, a nie jedna. (Historia, którą znamy z literatury, jest rodzajem kontaminacji). Co upamiętnia zresztą także tradycja literacka - znamy mit o Heraklesie łupiącym Troję o pokolenie przed (!) wydarzeniami z *Iliady*. Mity nie biorą się znikąd. *Iliada* i *Odyseja* także nie powstały w próżni, ale jako doskonalsze wersje czegoś wcześniejszego. A tłem całej opowieści jest także, jak w przypadku XX wieku, kres jakiegoś świata. Jakkolwiek go nazwiemy: epoką brązu, mykeńską czy heroiczną.

Takie ujęcie prowokuje pewien niepozabawiony sensu wniosek: literacko przezwyciężymy nasz moment homerowy dopiero wówczas, kiedy wszystkie (!) wojny w Europie pierwszej połowy XX wieku - zatem europejską wojnę domową - uda się komuś ukazać jako jeden wielki rozrywający konflikt i dramat. Dzieło takie powinno czerpać więc z Vincenza i Wittlina, oni bowiem pojęli istotę rzeczy, ale zbyt sami byli w tych wypadkach zanurzeni, bo móc opisać to tak

jak Homer. Ktoś znajdujący się w brzuchu wieloryba, pisał Miłosz, niekoniecznie musi wiedzieć, jak ów wieloryb wygląda.

Dwie ćmy, dzielne i niezmordowane w swoim wysiłku, usiłują od dłuższej chwili sforsować okno od zewnątrz. Ostukują białymi skrzydełkami każdy milimetr szyby: wte i wewte, i wciąż z tym samym skutkiem, a mam wrażenie, że mogłyby tak bez końca. Są jak achajscy herosi, usiłujący bezskutecznie (i nie wiedząc już właściwie, po co to robią) forsować trojańskie mury. Oszczędzę im udreki: zgaszę światło. W ten sposób ich Troja po prostu zniknie.

Homer: wojna czy pokój?

Józef Wittlin jest dziś, niestety, słabo pamiętany. Poloniści kojarzą go jako przedwojennego ekspresjonistę, podczas gdy *Sól ziemi* pozostaje poza kanonem, mimo iż jest to może najwybitniejsza nasza dwudziestowieczna powieść. A jego przekłady *Odysei*? Wszystkie trzy wydania mają status białych kruków, a tego, że Wittlin tłumaczył Homera, często nie wiedzą nawet filolodzy klasycy. Pewien wytrawny bibliotekarz, wyszukawszy dla mnie edycję londyńską Wittlinowej *Odysei*, wyjawiał mi, że przez wszystkie lata jego pracy (a wkrótce idzie na emeryturę) nikt nigdy nie zapytał o tę książkę: ani student, ani wykładowca.

Nie ma się więc co dziwić, że literatura o Wittlinie jest skromna. Czy jednak nie jest to smutne, że jedyna monografia jego twórczości wyszła spod pióra badaczki amerykańskiej? Tyle dobrze, że książka Zoyi Yurieff związanej z nowojorskim uniwersytetem Columbia została przełożona na język polski - język, którym Józef Wittlin w tak fenomenalny sposób wzbogacił i uszlachetnił.

O Homerze Wittlina Yurieff pisze tak: *Wittlin nieraz mówił, że jednym z największych jego nauczycieli był Homer. Wiemy, ile znaczyły dla niego przekłady „Odysei”. Zrozumiałe więc jest, że temat wojny złączony był dla Wittlina nierozdzielnie z Homerem. Według niego opisanie walki nie było w istocie naczelną inspiracją Homera, który na samym początku „Iliady” potępiał wojnę [(!).]. Homer jest dla Wittlina epikiem, któremu zdarzyło się żyć w krwawym okresie historii i który starał się przedstawić człowieka w przełomowych chwilach tego czasu: pod Troją, w ogniu walki. Czy Lew Tołstoj opisuje walkę dla samej walki?, pytał Wittlin w jednym z wywiadów. Właśnie. I kiedy Du Fu pisze o rekrutach maszerujących na śmierć, to także nie po to, by upajać się tym, że ci młodzi chłopcy opuszczają rodziny i idą przelewać krew za cesarza, którego decyzji nie rozumieją.*

Dostrzec to wszystko byłoby łatwiej i łatwiej byłoby ustrzec się przed dość upokarzającym (przynajmniej mnie się to takim wydaje) nieporozumieniem, wynikającym z naiwnego *reading for the plot*, gdyby za przewodnika i objaśniacza świata służyła nam nie zawsze tylko martyrologia.

Natrafiłem na artykuł, który sprawę Homerowego stosunku do wojny i pokoju ukazuje z głębszym zrozumieniem. Ciekawe, że autorka (dr Anna Ceglarska z UJ) jest specjalistką od historii doktryn politycznych (!) - takie oddalenie od macecznika homerologii było najwyraźniej konieczne. Tekst nosi tytuł: *Wojna czy pokój? Nowy świat wartości w dziełach Homera* i ukazał się w *Annales UMCSu* (LXVI, 2 2019). Trzeba fragment zacytować:

Tradycja uznawania autora Iliady i Odysei za poetę gloryfikującego wojnę oraz chwałę zdobywaną na polu bitwy i bohaterstwo herosów sięga czasów starożytnych i legendarnej rywalizacji Homera z drugim słynnym poetą - pochodzącym z Beocji Hezjodem. Poświęcony jej poemat „Certamen Homeri et Hesiodi” (czyli „O współzawodnictwie Homera i Hezjoda”)

przedstawia poetycki pojedynek pomiędzy dwoma aoidami. Oczywiście „Certamen” nie jest źródłem historycznym, daje jednak dość dobre wyobrażenie na temat tego, jak niegdyś interpretowano dzieła Homera. Gdy na zakończenie opisanego we wspomnianym poemacie agonu obaj poeci wygłosili fragmenty swoich wierszy, publiczność jednoznacznie opowiedziała się za Homerem. Jednakże organizator igrzysk wygraną przyznał Hezjodowi, gdyż „jest rzeczą słuszną, by zwyciężył ten, kto nawołuje do uprawy roli i pokoju, a nie ten, kto sławi walki i rzezie”. Wyrok ten (który zresztą stał się synonimem złego rozstrzygnięcia), niezależnie od jego słuszności oraz preferencji artystycznych sędziego, jest moim zdaniem przede wszystkim całkowicie błędnie uzasadniony, a zastosowana argumentacja, jakoby Homer wyłącznie „sławił walki i rzezie, nie sugerując rozwiązań pokojowych, świadczy o pobieżnej znajomości i niezbyt wnikliwej interpretacji dzieł poety. Wbrew pozorom Homer bowiem nie gloryfikuje wojny i bezmyślnej przemocy, wręcz przeciwnie - prawdziwą wartość ma dlań ludzkie życie. Przykłady tego stanowiska można odnaleźć w obu jego dziełach - zarówno w „Iliadzie”, jak i „Odysei”.

Narodziny opowieści

Kim był Homer? Pytanie doskonałe, bo każda odpowiedź jest równie niemożliwa do zweryfikowania. Skąd pochodził? Kim byli jego przodkowie? Jakie odebrał wykształcenie? Czym się zajmował? Pracą fizyczną?, wypasaniem owiec?, żołnierką? A może był zawodowym rapsodem, który zarabiał śpiewając o przeszłości na królewskich dworach?

Czasy, w których żył, to epoka wielkich migracji Greków w obrębie całego basenu Morza Śródziemnego, zakładania nowych miast i rywalizacji morskiej z Fenicjanami. To tzw. Wielka Kolonizacja. Jest to świat grecki zupełnie nam nieznany z pierwszej ręki, bo nie został on uwieczniony w literaturze przez jakichś ówczesnych kronikarzy. Albo inaczej: może nawet został uwieczniony, ale wszelkie źródła przepadły. Możemy bazować tylko na wyobraźni.

Nie ma powodów, by nie ukuć teorii, podług której Homer byłby nieodrodnym synem swoich czasów - zatem dużo podróżował. Czy pochodził z jednego z siedmiu miast, które zgodnie z tradycją przypisują sobie prawo do bycia jego ojczyzną? Niekoniecznie. Pewnie jednak jego rodzina zaliczała się do niezłe sytuowanych i sporo zainwestowała w jego edukację. Domyślam się, że znał dobrze nie tylko dawniejsze poematy o wojnie trojańskiej, spisane przez swoich rodaków, ale także piśmiennictwo egipskie oraz innych, znacznie od greckiej starszych, kultur regionu. To właśnie odczytaniu, i podróżom, zawdzięczał za pewnie poeta swój obiektywizm: Zeus nie opowiada się u niego po żadnej ze stron. Wojna jest powszechnym nieszczęściem, a relacja o niej - taka zapewne myśl przyświecała poetyckiemu przedsięwzięciu Homera - jedyną doświadczeniem. U Homera bije prąródło takich wypowiedzi jak np. ta Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, że pisarz-intelektualista powinien opisywać, a nawet osądzać, ale nie wolno mu opowiadać się po żadnej ze stron.

Wychodzi słońce, w kilku ostatnich dniach gość nie tak aż częsty. Dopiero teraz, w tym świetle i na tle jasnego, pogodnego nieba, widzę, że górne partie drzew rosnących przed dworem są już zupełnie ogołoczone z liści. Jeszcze żółcą się gdzieś niżej, ale jakby lekko i z rezygnacją.

Chłodny jesienny wieczór. Ktoś rozpałił ognisko i teraz z różnych stron schodzą się ludzie. Przeważnie się znają, pochodzą bowiem z tej i sąsiednich wiosek, ale są wśród nich także i tacy,

k którzy są tu po raz pierwszy, a przybyli, bo słyszeli o tych spotkaniach wiele dobrego. Wszyscy witają się serdecznie, siadają - w grupkach lub pojedynczo. Ważne by pozostawać blisko ognia, źródła ciepła i światła. Nikomu się nie spieszy, ale wyczuwalne jest przyjemne zniecierpliwienie, właściwe dzieciom, które wiedzą, że mogą spodziewać się prezentów.

Wreszcie pojawia się bohater wieczoru, długo wyczekiwany gość, choć zarazem gospodarz. Towarzyszy mu piękna małżonka. Witają się. Zasiadają pośród innych i rozsyłają na wszystkie strony serdeczne uśmiechy. Teraz zebrani nieco spieszniej zajmują miejsca, uciszają się wzajemnie. Patrzą na niego, cichną. W świetle ognia jego twarz wygląda poważnie. Lubią na niego patrzeć. Ma szlachetne rysy i brodę, lecz nie jest to broda filozofa, a raczej podróżnika, człowieka bywałego. Odkąd się tu sprowadził, jest jednym z nich, ale wiedzą, że nigdy na długo nie udaje się go zatrzymać. Dużo podróżuje i te podróże są dobre, bo wzbogacają zawsze jego opowieści. Wkrótce znów wyruszy. Póki co, zadowolą się tą opowieścią, którą snuje im od lat. Przecież wszyscy ją kochają; dla tej ich wspólnoty to prawdziwa świętość. To zresztą także ich opowieść, każdy z tu obecnych wniósł bowiem coś od siebie. Przekazał coś, co sam usłyszał od rodziców i dziadków, a oni z kolei od swoich przodków, dawno już nieżyjących. Wszyscy tutaj są poetami, ale on przewyższa ich pamięcią i wyobraźnią, ma wyjątkowy dar opowiadania. Ma także najlepszy głos, głęboki i donośny.

Ktoś nachyla się nad nim i podaje mu instrument. On trąca struny i daje znać głową, że wkrótce zaczyna. Ci, którzy są tu po raz pierwszy, dziwią się, że nie jest niewidomy. Taka bowiem krąży o nim plotka. Ale jego oczy widzą doskonale: zarówno licznie zgromadzonych przy ognisku, jak i tych, co żyją bądź żyli dawno temu w odległych krainach, do których wkrótce zabierze ich jego recytacja. Tutaj, w tej wiosce, na pograniczu - sztuk, kultur, narodów, za kilka chwil zacznie się prawdziwe misterium: opowieść.

Podniósł rękę i cisza jakby stężała. Zaraz uderzył w struny instrumentu i zaczął tymi słowami:

*Gniew Achillesa, syna Peleja, opiewaj, bogini,
Gniew złowrogi, co krocie klęsk na Achajów sprowadził,
Wiele potężnych dusz bohaterów w podziemia Hadesu
Strącił, zaś ciała na żer rzucił psom i ptakom-drapieżcom.
Tak swoją wolę spełniał Dzeus. A zaczęło się w ów czas,
Kiedy w sporze porywczym stanęli sobie naprzeciw
Mężów pan, Agamemnon Atryda, i boski Achilles.*

Popłynął heksametr. I oto ponad płomień ogniska, razem z kłębem dymu, wzbił się jeden przemożny jęk zachwytu. „Dalej?“, zapytał Homer, Poeta nad Poetami, ale nie czekał już odpowiedzi, wiedział bowiem, że wszyscy są spragnieni pieśni.

(W dniach 23 września - 11 października 2019 roku przebywałem w Międzynarodowym Centrum Dialogu w Krasnogrudzie jako stypendysta pierwszej edycji rezydencji literackiej im. Marii i Kazimierza Brandysów. Tekst jest owocem tego pobytu).